Rok V^{ty}. Nr. 34.

Szkółka niedzielna

Módl się i pracuy, a będziesz szczęśliwym.

Leszno. — *Niedziela dwunasta po Zielonych świątkach*, dnia 22. Sierpnia 1841.

Religia.

Żywot świętego Epifaniusza, Biskupa.

(Z Żywotów świętych.)

Był Epifaniusz (mówi ksiądz Piotr Skarga,) rodem Żyd z Fenicyi, blisko Eteropola, syn ubogiego wieśniaka Żyda, w dzieciństwie z matką i siostrą śmiercią oycowską osierociały. Matka iego wdowa, nie maiąc się czém z dziećmi żywić, iuż podrosłego tegoto Epifaniusza posłała do miasta, aby źrebca ieszcze nieobieżdżonego i szalonego przedał, którego, gdy słuchaiąc matki, wiódł na przedanie, potkał go Żyd ieden, który konia owego kupić chciał. A zrozumiawszy, iż iest żydowskiego rodu pacholę ono, rzekł mu: „Synu, iednegośmy Boga, który iest sprawiedliwy; nie godzi się, aby ieden drugiego oszukać miał, żebyśmy Boga naszego nie gniewali, a ieden drugiego nie przeklinał.“ Te słowa usłyszawszy Epifaniusz, rzekł: „Nie przedam tobie konia tego, bo iest szalony ieszcze, a nie nieżdżony. Matka moia wdowa, dla wielkiéy nędzy i głodu, który cierpiemy, przedać mi go kazała; ale gdy słyszę od ciebie, iż się nie godzi drugiemu życzyć szkody, boię się Pana Boga, aby mnie na twoię przeklęctwo nie ukarał.“ To słysząc on stary Żyd, dziwował się dobroci młodzieńca onego i dał mu trzy grosze, mówiąc: „Synu, kup za to chleba matce twéy; a ieśli ten koń będzie lepszy, choway go w domu swym; ale ieżeli także zły będzie, wypędź go precz, aby kogo nie zabił.“ Nim doiechał do wsi, potkał go Chrześcianin Kleobiusz, i chciał konia onego kupić, lecz go on przedać nie chciał. Gdy zaś bardzo nalegał, aby mu go za słuszne pieniądze zbył; wtém miotać się i skakać koń począł, tak, iż Epifaniusza zrzucił i stłukł go bardzo, że wstać nie mógł z ziemi. A Kleobiusz przystąpiwszy, i krzyżem świętym stłuczonego mieysca przeżegnawszy, uzdrowił młodzieńca; wołał też na konia onego i rzekł: „„Rozkazuięć w imię Pana naszego Iezusa ukrzyżowanego, abyś stanął i daléy z mieysca tego nie ruszył się! „„Wnetże koń padł i zdechł. Bardzo się zdziwił on młodzieniec i pytał mówiąc: „Coto iest za Iezus ukrzyżowany, i co za imię iego tak mocnę?“ Powiedział mu: „„Ten iest, którego Żydzi ukrzyżowali.““ A on nie śmieiąc się oznaymić, żeby Żydem był, poszedł w drogę swoię, iuż w sercu Iezusa ukrzyżowanego nosząc. Powiedział matce wszystko, co się stało; a ona widząc, iż się z roli pożywić nie mogli, kazała synowi iść do miasta, aby

się rzemiosła uczył, a onę i siostrę swoię żywić mógł. Chciał tak uczynić Epifaniusz, a tymczasem Pan Bóg iednego Żyda, Tryfona, bogatego i uczonego, z miasta Eleuteropolu, który też w téyże wsi miał dobra, obrócił serce na pacholę ono, Epifaniusza, i prosił o niego matki, obiecuiąc ią i córkę iéy żywić. Matka to z radości uczyniła, a Tryfon począł bardzo miłować onego młodzieńca, dla zacnych cnót iego, tak, iż iedyną córkę swoię za niego dać chciał. Wszakże w krótkim czasie ona iego córka umarła; zaczém Epifaniusza wziął sobie za syna i dziedzica maiętności swéy wielkiéy, którego też i w piśmie wyćwiczył. Potém sam Tryfon prędko umarł, umarła też i matka Epifaniuszowa, iż sam tylko z siostrą został. Iednego czasu, gdy iechał do swoich dóbr, po Tryfonie na niego spadłych, w onéy wsi, w któréy się rodził, potkał Lucyana, mnicha zacnego i uczonego, który księgi przepisował i tém się żywił, daiąc zysk ubogim; na którego wołał ieden nędzny o iałmużnę, a on nie maiąc mu co dać, zwlókł z siebie płaszcz i włożył na niego, mówiąc: „Idź do miasta, przeday sobie tę suknię, a głodem nie umieray.“ To widząc Epifaniusz, uyrzał też zaraz, iż szata biała z nieba zstąpiła na Lucyana i ogarnęła ciało iego, i wnet zsiadłszy z konia padł przed nim, mówiąc: „Proszę, coś zacz, a iakiegoś nabożeństwa!“ Gdy mu powiedział, żem iest Chrześcianin! pragnął wnetże być Chrześcianinem, i prosił Lucyana, aby go do tego przywiódł, i nie doieżdżaiąc do fortuny, wrócił się do miasta, prowadząc w dom swóy Lucyana, któremu ukazał dostatki i bogactwa swoie, pytaiąc go, coby z tém czynić kazał? chcąc zostać nie tylko Chrześcianinem, ale też i mnichem. Tedy mu rzekł Lucyan: „Nie możesz mnichem być przy takiéy maiętności! wyday siostrę za mąż, a coć zostanie, rozday ubogim. „A on rzekł: „Pierwéy mię oycze uczyń Chrześcianinem.“ A Lucyan dołożywszy się Biskupa swego, od niego posłany, wrócił się w dom Epifaniusza, gdzie go i siostrę iego wiary świętéy nauczył, do chrztu świętego w kościół przed Biskupa przywiódł, i sam mu kmotrem był. Gdy się stał taiemnic boskich uczestnikiem, wrobiwszy się do domu, siostrę dał do klasztoru, a wszystkę maiętność na ubogich rozproszył, tylko sobie na kupienie ksiąg świętych czterdzieści złotych zostawił; i szedł do klasztoru Lucyana, onego oyca swego w Bogu, w którym Lucyan miał dziesięć mnichów pilnych, i osobnych pisarzów około ksiąg zakonu Bożego. Między nimi był Hilaryon w leciech młody, ale w wielkich cnotach doskonały; temu dał Lucyan ku ćwiczeniu Epifaniusza, który na wzór iego naśladuiąc go we wszystkiém, prędko się w służbie Bożéy wysokiemi cnotami wszelakiéy pobożności i wstrzemięźliwości ubogacił; w nauce też Pisma świętego dobrze uczonym został. Nakoniec wielką świątobliwość iego i czystość serca, cudami nie małemi pokazować Pan Bóg począł. Iednego czasu goście się trafili do ich klasztoru, i od gorąca srogiego w drodze upragnieni, wody prosili na ochłodę; ale się woda, po którą było trzeba o kilka mil chodzić, nie naydowała, wino tylko mieli. Tedy Epifaniusz użaliwszy się gości onych strudzonych, z wielkiéy wiary w Bogu, dotykaiąc się naczynia, w którém było wino, rzekł: „Wierzcie bracia moi, iż ten, który z wody wino czynił, teraz też z wina wodę uczynić może; i wnet się tak stało.“ Zdziwili się temu bardzo wszyscy, i gdy wiele o świątobliwości Epifaniuszowéy trzymać

poczęli, on tego znosić nie mógł, ale na inne puste a gorsze mieysce kryiąc się, poszedł. Na którém mieszkaiącego nalazło czterdziestu Saracenów i ieden znich naysroższy, iednooki, miecza dobywaiąc, zabić go chciał. Lecz Pan Bóg dziwnie go bronił, że otworzył i uzdrowił oko żołnierzowi onemu i wolnym został. Co gdy obaczył, wnet miecz porzucił, i ukazuiąc innym zdrowe oko, cud boski oni grubi ludzie znaiąc, porwali z sobą świętego, mówiąc: „Tyś iest Bogiem naszym, póydź z nami, a obroń nas od mocy nieprzyiaciół naszych.“ A Epifaniusz szedł z nimi i nauczył ich poznania iedynego i prawego Boga; a będąc z nimi, nie dopuścił im nic niepobożnego i okrutnego poczynać, tak, iż przy nim zachować się sprawiedliwie i przystoynie musieli. Oni widząc, iż przy nim użyć swéy woli nie mogli, upadaiąc do nóg iego, prosili go, aby szedł od nich na mieysce swoie, na którém mu mieszkanie zbudowawszy swą ręką, poszli od niego. A on ich upominał, mówiąc: „Nie będzie wam Bóg szczęścił na tym świecie, ieżeli tak zły będziecie żywot wieść.“ Ieden się tylko z nich, Ian, ten, co żywot ten wypisał, przy nim został, który ochrzcony i nauczony, nierozdzielnym był iego aż do śmierci swéy towarzyszem.

Gospodarstwo.

Na co Belgiyczykowie przy uprawie lnu szczególnieyszą zwracaią uwagę.

(Dokończenie.)

„Przeskoki i nagłe zmiany nie przynoszą i w gospodarstwie żadnych pocieszaiących rezultatów. Gdyby n. p. przez długi czas wyiałowione pole, na raz ieden iak naymocniéy wymierzwiono i lnem zasiano; pewnoby w plonie nie wyrównało polu, zdawna iuż dobrze uprawionemu, chociażby to pole obecnie nie było wymierzwione; len bowiem w gruncie lżeyszym, ciągle i starannie uprawianym, w którym go oddawna iuż nie siano, choćby i nie na świeżéy mierzwie, wybornie się udaie; len co 7 lat tylko na tém samém polu siać należy. Doświadczono także, iż w połach walcowanych prędzéy i łatwiéy się kiełkuie, i nie tak prędko wysycha. Wielu gospodarzy mniema, że dwoiaką korzyść odnoszą, pozwalaiąc doyrzeć i łodydze lnianéy i główce; mylą się wszakże, przez to bowiem włókno grubieie i traci na wadze.

„Ale nie dosyć na tém, aby len dobrze zasiać i doczekać się zeń pięknego sprzętu; nierównie ważnieyszém iest obrobienie lnu po sprzęcie, a właśnie nayniеostrożniéy i naygorzéy postępuią sobie z nim przy moczeniu, bieleniu, suszeniu, tarciu i czesaniu! Zastanówmy się tu n. p. nad moczeniem, od którego cała piękność, dobroć i ilość przędzalnego włókna zawisła. W Belgii nie znaią nawet z opowiadania tak pospolitego u nas bielenia lnu na rosie. Tam zaraz po wyrwaniu, częstokroć nawet z główkami układaią len w miękką, stoiącą, lub nader wolno płynącą wodę, w któréy go w miarę temperatury 4—8 dni zostawuią, dopóki się włókno z łatwością od łodygi nie da oddzielić; potém dopiero rozciągaią go na łąkach lub trawnikach, a często przewracaiąc, bielą go przez 8—12 dni. Tym sposobem zatrzymuie włókno przyrodzoną swoią cienkość, ięndrność i wagę, i nabiera iednakiego koloru, który stósownie do wody i sposobu moczenia, se

względu czém był w wodzie przyciśnięty, czy kamieńmi, czy darnią, zawdy iest albo iasno-żółty, albo szaro-srebrzysty.

„U nas przeciwnie zostawuią len po wyrwaniu przez nieiaki czas na garściach, gdzie go deszcze i niepogody do ziemi przyklepią, zbłocą i zniszczą; potém dopiero rozciągaią go na łące, lub ściernisku, i bielą przez 4—8 tygodni, częstokroć przy wczesnych mrozach ieszcze dłużéy. Wystawiona na tak długi i zmienny wpływ powietrza delikatna łodyga lniana, musi, zwłaszcza u wieloinu, przeyść w zgniliznę, lub się niesłychanie potargać. Chcąc, aby tym sposobem len się równocześnie i równo wybielił, potrzebaby nader przyiazney pory roku i bezprzykładnéy u nas sumienności i staranności w przewracaniu garści. Toć też trudno u nas zobaczyć len pięknie wymoczony i wybielony. Zwykle pomiędzy naszym lnem znayduie się kilkanaście kitek czarnych, kilkanaście pstrych, kilkanaście brunatnych, a żadnéy białéy. Prócz tego osadza się w skutek naszego bielenia, lub długiego zostawiania na kraczkach, pewien gatunek delikatnego meszku na łodydze lnianéy, która dostaie plam ciemnych, zapowiadaiących zgniliznę. Chociażby przeto bielenie na rosie wybornie się udało, len iednakże tak bielony zawdy będzie kruchy, a włókno z niego nigdy w iędrności, mocy i wadze nie wyrówna włóknom ze lnu moczonego. Zważywszy nadto, że obrobienie lnu moczonego w niczém nie iest kosztownieysze od bielenia; nie powinniśmy się ani na chwilę wachać w przyięciu metody belgiyskiéy, która nam i tę ieszcze korzyść zapewnia, że w fabrykach i mechanicznych przędzalniach, iedynie tylko len moczony, dziś z Francyi i Belgii sprowadzany, kupuią. Ieżeli przeciwnie obstawać będziemy przy naszym starym zwyczaiu bielenia, a właściwiéy gnoienia na rosie i na krzaczkach, wtedy len nasz, w miarę mnożących się fabryk i machin, tracić będzie na wartości; a całkiém pokup i wziętość straci, ieżeli z czasem, co day Boże! powstaną i u nas podobne machiny i przędzalnie.“

Rozmaitości.

Szewc oszukany.

Oszust na wszystkie cztery nogi kuty targował pewnego razu na iarmarku bóty. Obuwszy ie, że mu wraz były, nie wyzuł, ale zapytał szewca: „Maysterku! czy też iuż kiedy uciekł kto maysterkowi z bótami?“ Szumny szewc, poprawiaiąc szuszwala, odpowiada miniasto: „oho! nigdy, nigdy.“ „Co? nigdy?“ zawoła oszust, „to spróbuymy;“ i daléy w nogi. Szewc za nim krzyczy: „Łapcie, trzymaycie, to złodziéy!“ Ten zaś pryskaiąc, woła z uśmiechem: „Z drogi, z drogi ludkowie, bo to zakład!“ I—uszedł.

Zagadka.

Z czego nayczęściéy szlachcic, ksiądz i chłop umiera?

Rozwiązanie późniéy nastąpi.

SZKOŁKA NIEDZIELNA wychodzi, co tydzień pół arkusza, za umiarkowaną cenę rocznie złp. 4, półrocznie złp. 2. Wszystkie królewskie urzędy pocztowe i księgarnie przyimuią przedpłatę, i dostawiaią Szkółkę co tydzień, bez podwyższenia ceny, Abonentom.

Nakładem i drukiem *Ernesta Günthera* w Lesznie. — (Redaktor: X. T. *Borowicz*.)